Rok VIII^{ny}. Nr. 6.

Szkółka  niedzielna

Módl się i pracuy, a będziesz szczęśliwym.

Leszno. — *Niedziela starozapustna*, dnia 4. Lutego 1844.

Religia.

Ewangielia.

Mat. XX. r. 1—17. w.

W on czas mówił Jezus uczniom swoim tę powieść: Podobne iest królestwo niebieskie człowiekowi gospodarzowi, który wyszedł bardzo rano naymować robotniki do winnicy swoiéy. A zmówiwszy się z robotnikami po groszu na dzień, posłał ie do winnicy swoiéy. I wyszedłszy o trzeciéy godzinie, uyrzał drugie, stoiące na rynku próżnuiące, i rzekł im: idźcie i wy do winnicy moiéy; a co będzie sprawiedliwa, dam wam. A oni poszli. I znowu wyszedłszy o szóstéy i dziewiątéy godzinie, podobnie uczynił. A o iedenastéy godzinie wyszedłszy, nalazł drugie stoiące, i rzekł im: Co tu stoicie cały dzień próżnuiący? Rzekli mu: iż nas nikt nie naiął. Rzekł im: idźcie i wy do winnicy moiéy. A gdy wieczór przyszedł, rzekł Pan winnicy dozórcy swemu: zawołay robotników, i day im zapłatę, począwszy od ostatnich, aż do pierwszych. A gdy przystąpili oni, którzy o iedenastéy przyszli byli, wzięli każdy po groszu. Przyszedłszy też i pierwsi, mniemali, żeby więcéy wziąść mieli; ale wzięli i oni każdy po groszu. A wziąwszy, szemrali przeciw gospodarzowi, mówiąc: ci ostateczni iednę godzinę robili, a uczyniłeś ie równe nam, którzyśmy znieśli ciężar dnia i upalenia? A on odpowiadaiąc, rzekł iednemu z nich: przyiacielu, nie czynięć krzywdy. Czyliś się ze mną za grosz nie zmówił; weźmiy, co twego iest, a idź; chcę też i temu ostatecznemu dać iako i tobie; czyliż mi się nie godzi uczynić, co chcę? czyliż oko twoie złośliwe iest, żem ia iest dobry? Takci ostateczni będą pierwszymi, a pierwsi ostatecznymi. Albowiem wiele iest wezwanych, ale mało wybranych.

Wyiaśnienie i nauka.

Dzisieysza Ewangielia święta opowiada nam przypowieść o robotnikach, których gospodarz, iednych o téy, drugich o innéy naiąwszy godzinie, posłał do winnicy swoiéy, a na wieczór wszystkim równą kazał wydzielić zapłatę. Oycowie święci, tłómacząc nam tę przypowieść, powiadaią, że gospodarzem winnicy iest to sam Pan Bóg, który od początku aż do końca świata wysyła robotników do winnicy swoiéy, do powszechnego kościoła, ażeby w nim pracowali, ażeby nauczali wiernych. Przed Chrystusem, w starym zakonie, owymi robotnikami byli Patryarchowie i Prorocy, w nowym zaś Apostołowie i ich następcy. Ieżeli tę przypowieść do siebie zastósu-

3

iemy, wtedy każdy z nas iest robotnikiem, winnicą zbawienie duszy, godziny zaś dnia są różne czasy naszego życia, a wieczorną godziną iest to śmierć sama.

Iuż bardzo rano, bo od młodości, bywamy wzywani, abyśmy się służbie Bożéy poświęcili i całe życie na ścisłém, a szczérém wykonywaniu przykazań, na ćwiczeniu się w cnotach, trawili, i to wzywanie powtarza się ciągle przez cały wiek nasz. Nad samym nawet wieczorem życia naszego, przy śmierci, woła na nas Bóg, abyśmy się brali do pracy około zbawienia duszy naszéy, a kto i tu dopiero usłucha głosu Boskiego, wielką odbierze nagrodę.

O iakże nieogarniona iest dobroć Twoia, litościwy Boże! Ale, lubo prawda ta wielką pokutuiącemu grzesznikowi przynosi pociechę, przecież dla wielu położona iest na upadek, na potępienie, tych oto, co swoie nawrócenie od dnia do dnia odkładaią, albo tą oszukuią się myślą, że na łożu śmiertelném ieszcze będą mieli dość czasu pomyśleć o duszy i o wieczném dla niéy szczęśliwości: wszakże i ci, co iednę tylko godzinę pracowali, otrzymali równą zapłatę z tymi, co przez cały dzień znosili ciężar i upalenie. Lecz na iak wielkie tacy narażaią się niebezpieczeństwo, i iak rzadko takie wieczorne, przedśmiertne, udaie się nawrócenie.

Wszystkie sprawy doczesne mogą inni za nas obrobić: gospodarza w uprawie roli, może parobek, gospodynią w zarządzie spiżarni, dziewka zastąpić; w sprawie tylko zbawienia nie można się wyręczyć zastępcą. Nikt za nas nie może być pobożny, cnotliwy, pokutuiący; nikt za nas szczęśliwą nie umrze śmiercią. Tego mi, myślę, nikt nie zaprzeczy, i każdy przyzna, że piérwszym obowiązkiem człowieka iest sprawa duszy, zbawienie. Lecz nie każdy iakoś bierze się zaraz do tego. Dy to ieszcze czas, myśli sobie nie ieden, ba, wielu! potém, potém, ieno sobie to zrobię, owego dopnę, zaś, zaś, i przy śmierci dosyć będzie czasu do tego, wtedy z pewnością pokutować zacznę, wtedy się nawrócę. Tak!!! Gdyby do nawrócenia się, do pokuty, nic więcéy nie potrzeba było, iak tylko: więcéy nie grzeszyć, porzucić marności światowe, bo się iuż grzeszyć nie może, bo iuż nas sam świat porzuca; albo, gdyby więcéy po nas nie wymagano, iak tylko, abyśmy wzdychali, płakali, bo tak wzdychać i płakać potrzeba; wtedy naturalnie godzina śmierci byłaby naystósownieyszą do pracy około zbawienia, i wtedy niepotrzebaby wiele suszyć sobie głowy nad zaparciem samego siebie, nad noszeniem krzyża Chrystusowego, i tak daléy. Ale, do prawdziwego nawrócenia się, więcéy, daleko więcéy potrzeba. Kto się ma nawrócić, kto szczerze pokutować, ten się zupełnie innym stać musi człowiekiem: z wilka musi się stać baranek, musi w czynie i słowie okazać, że tak, a nie inaczéy. Co się miłowało, to trzeba sobie obrzydzić; co się goniło, przed tém uciekać; przed czém się uciekało, za tém gonić; co się zaniedbywało, to wykonywać! oto zupełnie wylinieć ze starego człowieka, a przyoblec się w nowego! Do tego zaś wszystkiego będzież czas, będzie wola, siła i łaska w chwili skonania? A do tego: kto zaręczy, że do śmierci ieszcze daleko? Może, że nam Bóg użyczy długiego życia; może, że nam Bóg użyczy przytomności przy zgonie; ale to tylko m o ż e! — A któż temu może powierzy tak ważną sprawę, cały los duszy w wieczności? „Nie omieszkaway,“ woła Bóg w Piśmie św., „nie omieszkaway nawrócić się do Pana, a nie odkładay odednia do dnia. Nagle bowiem przyidzie gniew iego, a czasu pomsty zagubi cię.“ I iak to często sam Zbawiciel nasz Iezus Chrystus upomina nas, abyśmy zawsze pracowali około zbawienia, zawsze goto-

wymi byli na przeyście z tego świata na drugi: czuwaycie, bo nie wiecie dnia ani godziny. A choćby téż przy śmierci był czas do nawrócenia się do Boga, będzież tam i wola? Człowiek, co w całém życiu swoiém o wszystkiém pamiętał, tylko nie o duszy, i ostatnią chorobą złożony, o niéy nie będzie pamiętał, bo on zawsze téy myśli będzie, że to nie ostatnia ieszcze choroba. Kiedy iuż słabość go ogarnie i pot śmiertelny wystąpi na czoło, zwątpi o dłuższém życiu i przyzwoli na zaczęcie pracy około zbawienia; ale cóż tam wskóra ten biedny kapłan, kiedy iuż nie z człowiekiem, ale z trupem ma do czynienia! Działa, co może; ale z ściśnioném sercem wraca do domu, bo się obawia, aby czas łaski dla owego człowieka nie był upłynął, i nie był policzon w liczbę tych, o których w przypowieściach powiedziano: „tedy mię wzywać będą, a nie wysłucham; rano wstaną, a nie naydą mię.“

Przypuściwszy wreszcie, że lubo całe życie żartował z Boga, przy śmierci okazał znaki żalu, i wśród modłów kapłana, piękną śmiercią zszedł z tego świata, czyż na to można się ubezpieczać, czyż każda piękna śmierć iest zarazem i dobrą śmiercią? Kupiec płynący na morzu z drogiemi towarami, gdy burza nastanie i cały ładunek w ulżeniu okrętowi, wszystko w wodę wrzucać każe; dla czego? czy że iuż nie ma do swych towarów przywiązania? O nie! iemu się serce kraie, gdy widzi, że to, do czego tak wielką przywiązywał wartość, zatopić musi! ale cóż robić, boi się zatonąć. — Takim iest i grzesznik w godzinę śmierci nawracaiący się. Nie z brzydzenia grzechu, którego był niewolnikiem, powiada, że żałuie; nie z miłości Boga, o którym nie pamiętał, ślubuię poprawę; lecz z boiaźni, aby się nie stał pastwą piekła. Taki, iak się swyraża Św. Augustyn, boi się śmierci, ale nie grzechu; grzech go opuszcza, ale on go opuścić nie chce. I o téy prawdzie iakże nas codzienne przekonywa doświadczenie! Gdy takowym grzesznikom Bóg przedłuża życia, przyszedłszy do zdrowia, czyż porzucaią dawne swe drogi?

Równą ostatnim co i pierwszym robotnikom dał gospodarz winnicy zapłatę, ale ci ostatni robotnicy, nie byli to tacy, co nie chcieli pracować; tylko tacy, których nie wezwano prędzéy do pracy; grzeszników zaś zatwardziałych, ciągle Bóg wzywa, iuż to przez głos i napominanie sług swoich, iuż to przez różne dolegliwości i klęski, iuż to przez błogosławienie im w doczesnym dobytku, iuż to przez ich sumienie; ieśli nie idą zaraz za głosem wołaiącym ich do pokuty, nie odbiorą żadnéy zapłaty; ale wieczna biada padnie na ich dusze.

Czciy oyca twego i matkę twoię.

(*Dokończenie.*)

„Ieden z naypięknieyszych stósunków w towarzystwie ludzkiém, iest ten, w iakim dzieci do rodziców zostaią. Natura i miłość związek ten uczyniły, a Bóg go poświęcił. W nim łączą się nayszlachetnieysze uczucia i nayrzadsze poświęcenia. Ileż to bezsennych nocy, uciążliwych prac, zabiiaiących trudów, nie podeymuie oyciec prawy, kochaiąca matka, gdzie o dobro syna lub córki chodzi? Odpłata tego czułą i wzaiemną miłością, piérwszą i nayważnieyszą powinna być dla dzieci powinnością i obowiązkiem. Miłość tę wzaiemną okazać dzieci mogą przez szacunek, wdzięczność i posłuszeństwo ku rodzicom. Oycowie i matki szczerze zawsze i dobrze postępuią z dziećmi; każda ich rada, którą im udzielaią, każde ich żądanie od nich, pochodzi z czystego źródła, z serdecznéy życzliwości, uczynić dzieci swe iak nayszczęśliwszémi. Z ia-

ką więc radością powinny się oddać ich prowadzeniu, z iaką się zdać ufnością na wszystko, co im zalecaią, chociażby im to w owéy chwili uciążliwém było. U dobrego syna, u dobréy córki tkwią w niewygasłéy i świętéy pamięci liczne dobrodzieystwa, od rodziców odebrane. Oni docie-kaią ich życzeń, iżby ie zaspokoić; chwytaią wszelką okoliczność, żeby w słowie i uczynku miłość tę synowską okazać mogli; i to nie za życia ich tylko, lecz po śmierci nawet, uczucia te szacunku i wdzięczności święcie im zachowuią.

„Nie tylko sam rozum rodziców czcić każe, ale i religia. Czciy oyca twego i matkę twoię, położył Pan Bóg w czwartém przykazaniu swoiém. Iak piękne i rozczulaiące téy miłości synowskiéy mamy przykłady w starym testamencie, na Izaaku, Tobiaszu, a szczególnie na Iózefie, synu Iakóba. Wyniesiony po swém zaprzedaniu na piérwszy stopień po królu w Egipcie, nie zaparł się i nie wstydził oyca ani rodzeństwa swego. Wyszedł w oznakach swego dostoieństwa mil kilkanaście na powitanie zgrzybiałego oyca; żywił go, szanował i słuchał. Iak doskonały wzór miłości synowskiéy zostawił nam Iezus Chrystus w nowym testamencie. Czcił i słuchał nie tylko swéy Nayświętszéy Matki, ale i Iózefa Ś., swego opiekuna; i to nie dzieckiem tylko, lecz i w ów czas, gdy przyszedłszy do 30go roku, sprawami się Oyca swego niebieskiego zatrudniał; przy śmierci nawet, iak ś. Ewanielia powiada, o matce swéy nie zapomniał, lecz onę opiece Ś. Iana, ucznia swego, poruczył.

„Lecz są dzieci, które rodziców nie miłuią, zapominaią licznych dobrodzieystw, które od nich odbierały; lżą, poniewierają i truią tych, którzy im życie i sposób do życia dali. Te niech rozważaią sobie owe przysłowia: iaka mać, taka nać; iaką kto miarką mierzy, taką będzie mu mierzono; niechay sobie przypomną słowa Pisma ś., w kościele nie raz słyszane: „Kto się boi Boga, ten czci rodziców i służyć będzie tym, którzy go porodzili. „O iak złą sławę ma ten, który opuszcza oyca, a przeklęty iest od Boga, który drażni matkę.“ „Przeklęty, który nie czci oyca ani matki.“ Te niechay przekleństwo Noego na syna swego, Hama, za wyśmianie się z oyca rzucone, od tego odwróci. — Lecz, moi kómotrowie, (mówił daléy do nich), nie dość iest wskazać do cnoty drogę, samemu nią chodzić trzeba; tak nauczał i czynił Zbawiciel nasz Iezus Chrystus, którego naśladować usilnie starać się mamy. Nie mamy bydź wskazodrogami, ale istotnymi wędrowcami, żebyśmy do celu naszego doszli. O ile z początkowego brania się waszego po weyściu do méy izby sądzić mógłem, poznałem, że czuliście iakieś upośledzenie się, że z rodzicami moimi do iednego stołu zasiadać będziecie; przebaczcie, że chcąc bydź nie słuchaczem, ale wykonywaczem głosu, rozumu i Boga, starych moich bardzo szanuię, i dobre powodzenie moie, chociaż niedościgłe są wyroki Boga, szczególnie Iego z tąd błogosławieństwu przypisuię, bo on to sam w czwartém przykazaniu przyrzekł. Dzieląc wszystkie dochody moie na trzy części, z których iedną dług mój, od rodziców zaciągnięty, odpłacaiąc, drugą potrzeby moie i podatki zaspokaiaiąc, a trzecią na kapitał, t. i. na wychowanie dzieci łożąc, zawsze mam w domu spokoyność, i spodziewam się, że i kiedyś, ieśli mi Pan Bóg późnéy starości doczekać pozwoli, obchodzenie się ze mną dzieci moich oka mi niezrosi, i chociaż do pracy iuż niezdolny, wymówionego chleba nie zaznam.“ — Właśnie kur zapiał, gdy tego domawiał; a że na iarmarku, który w tym dniu w Gostyniu przypadał, wszyscy sobie bydź życzyli, pożegnał się ten i ów z państwem gospodarstwem, starych też Iędrzeia nie przepomniawszy. Słowa Karbowiaka musiały uiąć za serca zgromadzonych tam gości, gdyż iak słychać, kilku się iuż z nich naprawić miało; co ieśli prawda, niech Pan Bóg kómotra Iędrzeia w tém życiu zdrowiem, szczęściem darzy, a w przyszłém niech mu da niebo!

Fl.